

Patryk Korcz

„Powiernik Otchłani”

Tom 1

Kuro

1. Spokojne dni

Pewnego słonecznego dnia na terenie prywatnej działki pary magów odbywała się lekcja ojca z synem...

- Pamiętaj, magia run połączona z magią dusz i przywołaniem może być bardzo przydatna, kiedy potrzebujesz pewnego i zaufanego wsparcia. By je uzyskać, zawczasu będziesz musiał stworzyć specjalny kamień runiczny oraz zakląć w nim jakąś duszę lub stworzyć nową. Musisz jednak wiedzieć, że nie należy tworzyć w ten sposób partnera życiowego. - rzekł z lekkim uśmiechem wysoki mężczyzna o kruczych włosach.

- Dobrze, ojciec, ale powiedz mi, ile trwa ten proces? - błękitne oczy chłopca błyszcząły pod wpływem ciekawości.

- Hm; zastanówmy się. Licząc czas nauki, czas tworzenia kamienia runicznego, a także stworzenia nowej duszy... Oczywiście nie można zapomnieć o tym, że potrzeba do tego olbrzymich ilości magicznej energii. Więc sumując to wszystko, wychodzi nam około czterdziestu lat.

Usłyszawszy to, młodzieniec poczuł, że jego zapał topnieje niczym wiosenny śnieg. Zauważywszy to ojciec chłopca dopowiedział:

- Spokojnie Onimaru, dzięki krwi, jaką ma nasza rodzina, nie będziesz musiał jakoś długo się uczyć, a jeśli chodzi o kamień runiczny, to nie musisz go tworzyć, bo już mamy ich kilka, jedyne co musisz zrobić, to stworzyć duszę, a z twoim potencjałem zajmie to najwyżej dziesięć lat.

Nie widząc zmiany w nastroju chłopca postanowił nie ciągnąć tematu, nakazując mu dalszą naukę z ksiąg.

• • •

Nastała noc. Stojący na biurku księżycowy kamień zaśnił jasno, dając chłopcu znak, że lekcje na dziś dobiegły końca.

Nie śpiesząc się, odkładał masywne woluminy na dębowe półki, jednocześnie oblekając je w białą tkaninę. Odłożywszy księgi na miejsce, schował notatki

a że nie mam zamiaru im pomagać czy współpracować, to wiesz, jak się to może skończyć. I dla moich bliskich, i dla tej wsi.

- Rozumiem to, dlatego obiecuję, że nim nastanie świt, mnie tu nie będzie. Dlatego proszę cię, przemyśl to.

- Dobrze, omówię to z żoną. A teraz muszę cię przeprosić, gdyż oczekuję syna.

- Dzięki, wiem, że dużo ryzykujecie samą rozmową ze mną. Idę więc czekać na waszą odpowiedź.

Po tych słowach rozległ się odgłos odsuwanych krzesel i kroków świadczących, że nieznajomy skierował się ku drzwiom.

Mężczyzna wychodząc z pokoju otworzył drzwi, uderzając chłopca.

Onimaru pomimo zaskoczenia nie upadł, tylko cofnął się dwa kroki. Przez moment panowała cisza. Zdezorientowany mężczyzna wpatrywał się w chłopca z nieodgadnioną miną, po czym skinął głową w geście przeprosin i odszedł żwawym krokiem ku schodom prowadzącym na parter.

Przez krótki czas młodzieniec stał wpatrzony w plecy oddalającego się dorosłego, mając w głowie podejrzenia, że obecność nieznajomego nie przyniesie nic dobrego. Kiedy obcy zszedł już na parter, Onimaru przeprosił ojca za zwłokę, po czym odebrał plan dzisiejszych lekcji.

Nie podzielił się swoimi obawami, czego w przyszłości będzie żałował...